

Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 31 (1052) 3 sierpnia 2014 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

XVIII NIEDZIELA ZWYKŁA

Uczta bez wina

W Kanie Galilejskiej Jezus, ratując gospodarzy przed kompromitacją, zamienił wodę w dobre wino. Fanatyczni zwolennicy akcji antyalkoholowej mają Mu to za złe. Trzeźwo myślący chrześcijanie dostrzegają w tym geście Zbawiciela afirmację ludzkiego życia we wszystkich jego wymiarach, o ile tylko są one zgodne z wolą Bożą. Na weselu jest miejsce na szklankę dobrego wina.

Chcąc jednak spojrzeć w duchu Ewangelii na spotkanie ludzi przy stole, trzeba dostrzec te posiłki, w których Jezus nie podaje wina. W cudownym nakarmieniu rzeszy mamy do czynienia z rozmnożonym chlebem i rybami. Jako napój służyła najprawdopodobniej woda. Był to powszedni posiłek, mimo że zgromadzonych było około pięć tysięcy mężczyzn. Jezus tym razem wina nie podał, a przecież mógł to uczynić równie łatwo, jak w Kanie Galilejskiej.

W jakiej sytuacji można zgromadzić ludzi na prawdziwą ucztę nie podając alkoholu? Jest to możliwe tylko wówczas, gdy ich umysły i serca zostaną napełnione wielkimi wartościami. Alkohol bowiem, wbrew pozorom, wcale nie służy zaspokajaniu pragnienia. Żołądek nie potrzebuje alkoholu, wręcz przeciwnie, jego duże ilości traktuje jako truciznę. Alkohol służy do wypełniania pustki umysłu i serca. Im większa pustka, tym większe zapotrzebowanie na alkohol lub inny narkotyk.

Jezus przez długie godziny karmił ludzi swoim słowem. Ich umysły i serca były wypełnione najczystszym pokarmem.

Oni nie potrzebowali alkoholu. Podobnie jest i obecnie. Jeśli przy stole w czasie imienin lub wesela rozmowa dotyczy wielkich wartości, nikt z uczestników nie wyciągnie ręki po stojącą na stole butelkę. Nie uczyni tego nawet wówczas, gdy gospodarz zachęca do picia. Uczestnicy stołu otwierają umysły i serca na przyjęcie bogactwa, któ-

rym mogą żyć przez tygodnie i miesiące. Wystarczy jeden uczestnik uczyty o bogatym sercu, by z niego, jak z czystego źródła, pili inni.

Jest coś przerażającego w tym, że pijaństwo mogło zapuścić korzenie w środowiskach katolickich. To znak, że nie są one w pełni chrześcijańskie. To dowód, że żyje w nich wielu ludzi o pustych umysłach i sercach, a mało o sercu bogatym. Bolesnej sytuacji nie ulecżą żadne zakazy ani kary. Alkoholizm i pijaństwo to objaw głodu wielkich wartości, do których ludzie nie mają dostępu.

Ewangeliczny program jest prosty. Trzeba, aby obok każdej butelki wypełnionej alkoholem pojawiło się serce wypełnione wielkimi wartościami. Wówczas wielu z aktualnie pijących zrezygnuje z butelki, a za towarzysza wybierze wartościowego kolegę czy koleżankę. Stąd też chrześcijanin przygotowujący ucztę urodzinową, chrzcielną, weselną, jubileuszową czy jakąkolwiek inną, winien zatroszczyć się nie tylko o to, czym wypełnić kieliszki, lecz przede wszystkim o ludzi wielkiego serca i umysłu, którzy potrafią ubogacić towarzystwo zasiadające przy jego stole. Nie chodzi bynajmniej o wygłaszanie „kazań”, lecz o radosną i interesującą rozmowę.

Dziewczyna, prawie na siłę, przyprowadziła swojego chłopca, młodego górnika, w sylwestra na zabawę bez alkoholu. Blisko sto osób bawiło się do samego rana. Jedynym religijnym akcentem było witanie Nowego Roku z kolędą „Nowy Rok bieży”. Gdy chłopiec wrócił do domu, powiedział matce:

„Nie wiedziałem, że można się tak pięknie bawić. W ciągu jednej nocy spotkałem więcej wspaniałych ludzi niż przez cały rok”.

Wszyscy musimy dbać o bogactwo serca i umysłu, bo tylko tą drogą można uporać się z groźną falą pijaństwa.

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Iz 55,1-3a

Psalms: Ps 145,8-9.15-18

II czytanie: Pz 8,35.37-39

Ewangelia: Mt 14,13-21

Ks. Edward Staniek

Spowiednik - kierownik duchowy

Zadaniem kierownika duchowego jest pouczenie osoby kierowanej, pomoc w rozwiązywaniu trudności, wyjaśnianie pojawiających się wątpliwości, znajdowanie dobrej rady w decydujących chwilach życia, zachęcanie do pracy nad sobą i kontrolowanie co jakiś czas jej wyników, pocieszanie w momentach zniechęcenia, prowadzenie wśród doświadczeń ciemnych nocy mistycznych, przypomnienie, że Bóg jest mocniejszy od słabości ludzkich. Owocność tych działań kierownika zależy od jego osobistej świętości, wiedzy, doświadczenia, roztropności i dyskrecji.

Kierownictwo duchowe jest konieczne dla tych, którzy prowadzą głębokie życie religijne, a przydatne jest każdemu. Im kto ma sumienie bardziej czyste, tym więcej potrzebuje kierownictwa duchowego, bo o ile na drodze przykazań wszystko jest łatwe, o tyle na drogach miłości, gdzie ma miejsce osobiste doświadczenie Boga, łatwo jest pobyć. Mądrego i doświadczonego kierownika potrzebują osoby wchodzące na drogę mistycznych oczyszczeń i doznające nadzwyczajnych doświadczeń duchowych. U nich niejednokrotnie zachodzi konflikt sumienia pomiędzy treścią tych doświadczeń, przekonaniem o ich prawdziwości a posłuszeństwem czy ingerencją władzy kościelnej. Wówczas zachodzi wręcz konieczność zweryfikowania tego poznania z nauczeniem wiary i wskazaniem Kościoła.

Kierownictwo duchowe w życiu siostry Faustyny było *koniecznością i warunkiem należytej odpowiedzi łasce*. Jej życie wewnętrzne było bardzo bogate. Bóg wybrał ją na „apostółkę” i zlecił jej głoszenie światu Jego miłosierdzia. Do tego zadania najpierw przygotowywał ją przez okres długich i bolesnych *ciemnych nocy duchowych*, w których przeszła *wszystkie stopnie pokus; od rozpacz aż do przedsmaku potępienia*. Już wtedy święta rozumiała, że *jest to straszne w takich chwilach nie mieć doświadczonego spowiednika* (Dz. 97). Po tych oczyszczeniach następowały u niej doświadczenia bliskości Boga, widzenia zmysłowe i umysłowe, wiele natchnień często połączonych z wyraźnymi poleceniami i żądaniem realizacji, wobec których siostra Faustyna czuła się małą i niezdolną do ich wykonania. Lękała się przy tym pobyć i złudzeń. Sama stwierdziła: *Wiele zmarnowałam łaski Bożej, gdyż zawsze bałam się złudzenia* (Dz. 143). Gdy Pan Jezus się jej objawiał, z lękiem mówiła do Niego: *Jezu, ja się Ciebie boję, czy Ty nie jesteś jakim widmem* (Dz. 122). Ogromu udręk duchowych dopełniał brak zrozumienia ze strony współtowarzyszek i przełożonych. Wszystko to razem sprawiało, że pragnęła wycofać się z tych dróg nadzwyczajnych.

W takiej sytuacji bardzo potrzebowała prowadzenia ze strony doświadczonego kierownika duszy, *Który by rozumiał drogi Boże*. O taką pomoc gorąco się modliła,

ale tę łaskę otrzymała dopiero po ślubach wieczystych. Tymczasem, z powodu bardzo częstych przeniesień do coraz innych domów zakonnych, nie miała nawet stałego spowiednika, a doraźni spowiednicy, jak sama twierdziła, nie mogli jej *ani zrozumieć, ani uspokoić, aż do spotkania się z o. Andraszem, a później z ks. Sopoćką* (Dz. 111).

Wasz brat Franciszek

(Nie)trzeźwy sierpień

Miesiąc trzeźwości narodu

W czerwcu 1984 r., podczas 201. Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Polski, biskupi ogłosili sierpień miesiącem trzeźwości narodu. Od tej pory na początku sierpnia Kościół, który przecież stale przypomina o tragicznych skutkach spożywania alkoholu, apeluje do Polaków o abstynencję.

Hierarchowie i księża nawiązują do Jasnogórskich Ślubów Narodu; ich tekst przygotował Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński. Pod jego nieobecność, przed Cudownym Obrazem Maryi Częstochowskiej, 26 sierpnia 1956 r. milion Polaków ślubowało m.in. wypowiedzieć walkę lenistwu i lekkomyślności, marnotrawstwu, pijaństwu i rozwiązłości.

Co się da i kiedy się da

Za utrzymaniem trzeźwości przemawiają liczne w sierpniu uroczystości i święta: kościelne i państwowe, rocznice ważnych historycznych wydarzeń. Trzeźwości oczekivalibyśmy od kierowców – w okresie urlopowym ruch drogowy jest większy niż w innych miesiącach. Tymczasem jest już połowa sierpnia i czy któryś z czytelników dostrzegł jakąś pozytywną zmianę w dziedzinie picia – niepicia alkoholu? Ogródki z piwem obłożone, zwłaszcza przez młodzież, w pubach gwarno i tłoczno, browary i gorzelnie pracują pełną parą, nabywców znajdują podejrzane trunki sprzedawane przez równie podejrzanych bazarowych „sprzedawców”.

Pijemy co się da i kiedy się da. Także na ulicach, osłaniając butelkę czy puszkę papierową torbą, w parkach, na plażach, w bramach, piwnicach... Liczba wypadków drogowych spowodowanych przez pijanych kierowców nie zmalała. Policja interweniuje na drogach i w mieszkaniach, gdzie dochodzi do awantur i rękoczynów. Piją starzy, młodzi, mężczyźni, kobiety i starsze dzieci. Zastanawiam się, skąd biorą pieniądze na alkohol ludzie biedni, bezrobotni, mający rodziny na utrzymaniu, a pozostający pod tzw. opieką miejskich ośrodków pomocy rodzinie?

W nawracaniu na drogę trzeźwości

Wiem, że Kościół nie jest naiwny. Podkreśla z mocą, że pijaństwo jest grzechem, jednak nie oczekuje, że wskutek apeli, przemawiania do rozsądku nastąpi masowe nawrócenie wiernych na drogę trzeźwości. Wiem, że osoby uzależnione od alkoholu, chore, najwyczejniej w świecie nie mogą ot tak, po prostu przestać pić z dnia ➡ str. 6

Święte góry, święte miejsca - Śladami św. Jana Pawła II w Ustroniu

*W rzeczy samej, świat stworzony jest pierwszą księgą objawienia,
którą Bóg powierzył umysłowi i sercu człowieka.*

św. Jan Paweł II

Musimy przerwać naszą historię miejscowości Hermanice, w której św. Jan Paweł II był dwukrotnie, albowiem wydarzyła się rzecz, która zmusza nas do poprawienia podanych przez nas wcześniej ilości razy, dat i miejsc w Ustroniu, w których przebywał Karol Wojtyła, jako uczeń, ksiądz, kardynał i papież.

Na otwartej niedawno w Ustroniu, przy ul. Słonecznej (koło Domu Spokojnej Starości, na łące p. Henryka Kani) wystawie zatytułowanej: *Nie lekajcie się młodości...* Karol Wojtyła – Jan Paweł II i młodzi, znaleźliśmy nową dla nas informację o pobycie, jesienią 1957 roku, ks. Karola Wojtyły w Ustroniu, na Małej Czantorii i Czantorii Wielkiej oraz najprawdopodobniej w Ustroniu-Polanie, podczas jego pieszej górskiej wycieczki z młodzieżą z Puńcowa przez Tuł na Czantorię do Ustronia (Polany). Otóż zaraz niemal na początku wystawy znajdujemy się plansza z takim zapisem: **Jesień 1957.** Trasa: Dzięgielów – Puńców, Tuł, Czantoria – Ustroń – Bielsko-Biała.

Wysiedliśmy w Dzięgielowie, bo tam był przystanek kolejowy. Była cała trójka rodzeństwa H; Teresa, Zdzisław, Andrzej, chyba był wtedy Michał Z, Staszek R, i ja. Byliśmy z Wujkiem. W Puńcowie był wtedy proboszczem ks. Michałek, który mnie uczył w gimnazjum i liceum. Myśmy tam u niego nocowali. Rano po Mszy św. poszliśmy na Tuł i tam kwitły już zimowity – to był chyba październik, była jeszcze ładna pogoda. Pierwszy raz wtedy zobaczyłam te kwiaty na Tule. One były większe od krokusów, tylko bardziej wiotkie z białą todygą. Okazało się, że tam właśnie jest rezerwat zimowitów. Stamtąd szliśmy na Czantorię, z Czantorii zeszedliśmy do pociągu i dalej do Bielska. Pewnie był nocleg u moich rodziców.

Danuta Rybicka

W latach 50-tych XX wieku trasa z Tułu na Czantorię była bardzo popularna. Przede wszystkim nie było jeszcze kolei linowej na Czantorię Wielką, więc trasy z Bażanowic, Ustronia, Polany, Obłażca były równoważne. Kolej na Czantorię wybudowano dopiero w 1967 roku. Najpopularniejszym wtedy środkiem lokomocji była kolej szynowa. Pociągami można było dojechać m.in. do Bażanowic (a nie jak podaje się powyżej do Dzięgielowa), a stąd wiódł turystyczny szlak czarny przez Tuł na Małą Czantorię i dalej na Czantorię Wielką. Był bardzo popularny, szczególnie, że na trasie istniało popularne wówczas schronisko PTTK pod Tułem. Rezerwat krokusów, zimowitów, a przede wszystkim storczyków i cisów znany był w całej Polsce. Dopiero rabunkowa gospodarka kolektywna rolniczych spółdzielni produkcyjnych w PRL-u lat 70-tych doprowadziła do prawie całkowitego zniszczenia rezerwatu krokusów i zimowitów. Po likwidacji RSP Kombinatu Goleiszów powoli odradza się ten rezerwat.

Obok na planszy znaleźliśmy następujący wykaz wycieczek górskich ks. Karola Wojtyły z młodzieżą wiodących przez Ustroń: Ks. Karol Wojtyła z młodzieżą w Beskidach

(na podstawie wspomnień Środowiska) (wybór)

28-30.IX.1954 Andrychów – Złota Góra – Bukowiec – Groń – Porąbka – Międzybrodzie – Cupel – Magurka, Magurka – Wilkowice – Szczyrk – Skrzyczne – Salmopol; Salmopol –

Orłowa – Brenna - Błatnia - Wapienica.

Jesień 1957 Dzięgielów – Puńców; Tuł, **Czantoria – Ustroń** - Bielsko-Biała.

20.VI. 1972 **na Czantorię.**

O tym jak wyglądały wycieczki ks. Karola Wojtyły z młodzieżą, zwaną później Środowiskiem, może najlepiej świadczyć opis takiej wycieczki i jej zakończenie podany właśnie na tej samej planszy, gdzie znaleźliśmy, nieznaną nam dotąd, informację o pobycie jesienią 1957 roku ks. Karola Wojtyły na Czantorii i w Ustroniu.

Błatnia, 18/19 kwietnia 1953 roku.

Trasa: Bielsko-Biała – Jaworze – Błatnia – Klimczok – Bystra – Bielsko-Biała.

Uczestnicy: ks. Karol Wojtyła, Danuta Morawska, Marta Plech, Danuta Skraba, Anna Szymczyk, Jacek Fedorowicz, Joachim Gudał, Stanisław Rybiński.

Na Błatniej i okolicy byliśmy kilka razy. Tym razem było nas kilkoro znajomych z chóru... Nocowaliśmy w Bielsku. Następnym dzień to wycieczka w góry. I tutaj moje ulubione zdjęcie: Wujek jest, tutaj je, żeby zaraz za parę chwil, odłączyć się od tej grupy i pogadać sobie z Panem Bogiem na osobności. Tak było zawsze, od początku naszego wędrowania. Zdjęcia utrwaliły to, co lubiliśmy robić najbardziej, czyli śmiać się i jeść. Chłopcy zawsze brali po dwie porcje: dla siebie i dla brata w wojsku – oczywiście nie mając brata. Odwiedziliśmy wtedy rodziców Hani Szymczyk.

Danuta Rybicka

Ta wycieczka miała dwa człony. Jeden - typowo turystyczny, a drugi to odwiedzin w rodzinnym domu Hani. Państwo Szymczkowie przyjęli nas godnie, to znaczy tak godnie, że jak spotkałem się z Joachimem czterdzieści lat później, to on dokładnie wspominał, jak to państwo Szymczkowie podali kotlety na półmisku. Ludzie młodzi teraz mogą dziwić się, co w tym było atrakcyjnego? Otóż to, że wtedy był to kotlet nie na głowę, ale na półmisku. W związku z tym myśmy szybko wyliczyli, że kotletów jest więcej niż osób, z czego wysnuliśmy wniosek prawidłowy, że niektórzy mogą zjeść ich więcej. Po szybkim zjedzeniu tych kotletów nastąpiła taka dość dłuższa chwila, i znowu pojawiły się kotlety - trochę inne, ale równie znakomite. Te również znikają. Takie było zakończenie naszej wyprawy w góry. Ale kilkadziesiąt lat później, przy okazji odwiedzin u pani Szymczyk przypomniałem tę sytuację; kotlety i fakt, że ich było tak dużo. Na to pani Szymczkowska: Myśmy chcieli, żeby to przyjęcie było dostatnie, ale nie znaleźliśmy możliwości państwa, więc podałam tyle kotletów, ile przyrzędziłam, ale w pewnym momencie przychodzi mąż i mówi: Wiesz, ale kotletów już nie ma. Więc mówię do niego: Idź szybko do sklepu i kup grubą kiełbasę, ja tych kotletów dorobię. I mąż poszedł. Ja dorobiłam i to był ten drugi półmisek kotletów. Po jedzeniu poszliśmy na spacer w Bielsku na Krzywą i Hania z Danusią, które wspominały młodość swoją, jak chodziły na spacer na Krzywą (...). W znakomitym humorze był Joachim, który tryskał humorem, a jeszcze przy takim napędzie białkowym jak te kotlety, było więc wesoło. To była miła wycieczka, taka ... wielostronna (...). Tym razem prawdopodobnie spaliliśmy w Domu Turysty w Bielsku, ale dokładnie nie pamiętam. A dziewczęta u Hani albo u Danusi. (cdn.) Stanisław Rybiński

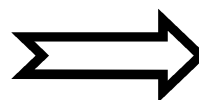
Opracowali Elżbieta i Andrzej Georgowie

RESTAURACJA BAHUS

www.bahus.pl

Restauracja BaHus
jest świetnym miejscem do organizacji wszelkiego rodzaju imprez.
Specjalizujemy się w organizacji:

- przyjęć weselnych,
- bankietów,
- imprez cateringowych,
- innych imprez okolicznościowych.



USTROŃ
ul. 9 Listopada 10
tel. 33 854 26 72
kom. 602 831 296

Warto przeczytać

Wciąż powiększając zyski – opowieść o przyjaźni Alberto i Carlo

Alberto Michelotti i Carlo Grisolia zmarli w odstępie czterdziestu dni latem 1980 r.: pierwszy spadł z alpejskiego lodowca w czterystumetrową przepaść – miał 22 lata; drugi, o dwa lata młodszy, zmarł na raka w szpitalnym łóżku. Należeli do tej samej paczki. Jak mówią ich przyjaciele – obaj postanowili umieścić Boga w centrum swojego życia. 25 września 2008 r. rozpoczęto oficjalne starania o wyniesienie ich do chwały ołtarzy. Jest to pierwsza para przyjaciół, których proces beatyfikacyjny trwa w tym samym czasie...

Alberto

Alberto wychowywał się w zwyczajnej katolickiej rodzinie. Bawił się klockami Lego i kolejką elektryczną. Był bardzo wrażliwy na potrzeby swoich rodziców. Gdy mama prasowała, włączał jej magnetofon, żeby umilił pracę. Grywał z tatą w karty, żeby ojciec mógł nacieszyć się obecnością syna. Nie prosił nigdy rodziców o pieniądze. Dorabiał samodzielnie udzielając korepetycji z matematyki i fizyki. Nie pozwalał mamie chwalić siebie w obecności młodszego o sześć lat brata, żeby Paolo nie czuł się gorszy. Paolo podziwiał brata za samozaparcie i zdolność pociągania innych do pięknych działań. Alberto był urodzonym przywódcą, może zostałby politykiem. Był osobnikiem niezwykłym, wyjątkowym na swój sposób. Jego głód prawdy był imponujący. Był przez wszystkich lubiany. „Mielśmy wrażenie, że spadł z nieba” – mówią jego znajomi.

Alberto codziennie przystępował do Komunii. To go odróżniało od większości swoich rówieśników. Tak wspomina pewną historię ks. Mario. „Pewnego dnia po godzinie 22.00 zadzwonił domofon. To był Alberto. Prosił, żeby udzielić mu Komunii. Później chwilę jeszcze rozmawialiśmy. Zapytałem go, dlaczego nie przyszedł na Mszę św. o 19.30. Odpowiedział mi, że spotkał młodego narkomana i zatrzymał się, by go wysłuchać. Potem zaprosił go do baru, kupił mu coś do jedzenia i dał trochę pieniędzy, które miał w kieszeni. Dopiero o 22.00 mógł przyjść, żeby przyjąć Komunię. Powiedział wtedy: «bez Jezusa Eucharystycznego nie dałbym rady. On jest naprawdę moją siłą»”.

Carlo

Carlo grał na gitarze – lubił zespół Pink Floyd. Grał w drużynie piłkarskiej na prawym skrzydle. Lubił wycieczki z młodzieżą parafialną. Zaszczepiał radość w grupie nawet wtedy, gdy sam był smutny. Mama Carlo wspomina, jak kupiła mu kiedyś sweter. Wprawdzie nie markowy, ale bardzo ładny. Nosił go kilka dni. Potem zniknął z szafy. Carlo wymigiwał się od odpowiedzi, co się z nim stało. Mama zobaczyła go niebawem na jednym z jego przyjaciół.

Był chłopcem o wielkich ideałach, które często unosiły go tak, że oglądał ziemię z wysoka. W jednym z listów do znajomego Antonia Carlo napisał: „Gdybym miał zostać zakonikiem, nie wstąpiłbym do zakonu, ale ...założył własne zgromadzenie, jakiego nikt jeszcze nie widział, takie, w którym oprócz modlitwy i pracy (dla chętnych) spędzałoby się czas w barach i knajpach, grając w karty i pijąc – właśnie po to, by poczuć się „małymi nieudacznikami Jezusa” (taka

by była nazwa zgromadzenia)”.

Carlo miał wielkie pragnienie zmiany swojego życia – wyjścia ze skorupy bierności i zaangażowania w sprawy ważne. Zaczął od szkoły. Najpierw był przewodniczącym klasy, potem szkoły a także całego regionu. Jego rówieśnik Pierluigi tak go wspomina: „Dziwiło mnie, że młody chłopak może mieć tak intensywne doświadczenie Boga. Kiedy mówił mi o Jezusie, miałem wrażenie, jakby każdego wieczoru jadał z Nim kolację. Opowiadał o Nim w taki sposób, jakby mówił o swoim najlepszym przyjacielu”.

Każdy w odmienny sposób wyrażał swoje uczucia i wybory, wątpliwości i nadzieje. Carlo pisał poezję, a Alberto był bardzo ukierunkowany na prozę. W jednym ze swoich listów Alberto tak napisał o przyjaźni: „Nie oczekuj niczego od innych, kochaj wszystkich, kochaj jako pierwszy, stań się przysługą, a znajdziesz radość i szczerą przyjaźń innych”.

Focolari

Alberto dokonał w życiu znaczącego wyboru, gdy znalazł Boga we wspólnocie Focolari. To tam zrozumiał, że ma kochać Boga w osobach, które miał obok siebie, i poświęcać się temu jako rzeczy najważniejszej, na dalszym planie były studia, sport...

Chiara Lubich, założycielka ruchu, powiedziała kiedyś: „Dla nas jest tylko jedna droga, typowa, bezdyskusyjna, niepodważalna, mająca powodzenie: my dochodzimy do zjednoczenia z Bogiem, kochając brata”.

Alberto szybko przyswoił duchowość wspólnoty, bo w rzeczywistości żył nią nieświadomie już od kilku lat. Po kilku miesiącach był animatorem młodszej grupy. Należał do niej Carlo. Alberto miał w sobie rozbijającą prostotę i wielkie pragnienie radykalizmu. Carlo był nastolatkiem, który w kontakcie z Alberto przyspieszał swój proces dojrzewania. Działo się to za sprawą wzajemnej miłości, która w tej grupie była wyraźna.

Alberto od początku swojej obecności w Focolari był mocno zaangażowany i brał na serio duchowość i charyzmat ruchu. Tak napisał po jednym z kongresów młodych, w którym brał udział. „Zaczynam rozumieć, że życie gena [z wł. „generazione nuova” – „nowe pokolenie”, młodzież z ruchu Focolari – przyp. red.] to przede wszystkim nawrócenie, wybranie Jezusa na 100 procent. Czuję, że On prosi mnie przede wszystkim o to, abym zmienił się radykalnie w dwóch sprawach: w życiu czystością i w wybieraniu Go w każdym cierpieniu, które mnie w życiu spotka...”.

Chiara Lubich członkom swojego ruchu proponowała „życie pod prąd”. Niektóre zwyczaje normalnej młodzieży stanowiły wielkie wyzwanie. Chociażby relacje z dziewczynami. Mieli jasny kierunek: czystość, starać się być przejrzystym w relacjach, nie wykorzystywać i nie iść na kompromisy. Owszem, byli tacy, którzy nie dawali rady, poddawali się. Ale grupa wspierała się wzajemnie w wysiłkach na drodze ku świętości. To nie była sztuczna pobożność, to historia grupy młodych ludzi, którzy chcieli żyć radykalnie Ewangelią (dokończenie za tydzień).

Na podstawie: Michele Zanzucchi, W ramionach Boga. Carlo i Alberto – historia życia i przyjaźni, Wydawnictwo Agape, Poznań 2014.

za www.e-espe.pl/

Kącik poetycki

- popatrz -

nieopodal
przydrożnej
kapliczki
kamień
ukłękł
na przydeptanym
trawniku

milczy
swym człowieczym
milczeniem
jak samotny
mnich
zatopiony
w kapturze nocy

popatrz
wszystkie
słowa
skamieniały

Teresa Chwastek

KWIATKI PAPIEŻA FRANCISZKA

Czy wiecie, że?...

Papież Franciszek napisał:

„Bóg miłuje tego, kto daje z radością. Uczmy się dawać szczerze, bez przywiązania do rzeczy materialnych...”.



*jest kołem
ratunkowym
na morzu życia
dowcipy o alkoholu*

Do baru wchodzi facet i siada na stołku.
Barman patrzy na niego i pyta:

- Co będzie?
 - Poproszę siedem kieliszków whisky, podwójnej.
- Barman podaje mu trunki i patrzy, a facet wychyla jeden kieliszek, drugi, trzeci... wszystkie znikają równie szybko, jak się pojawiły. Barman gapi się niedowierzając i pyta go, dlaczego tak szybko wypił wódkę.
- Też byś wypił tak szybko, gdybyś miał to, co ja.
 - A co masz, stary?
 - Jednego dolara.

Siedzi sobie dwóch żulików, siorbią wódeczkę i jeden czyta na głos gazetę:

- Tu piszą, że picie alkoholu skraca życie o połowę... Ile masz lat Stefan?
- 30.
- No widzisz, jakbyś nie pił miałbyś teraz 60!

Z życia parafii



- Tydzień temu, z okazji wspomnienia św. Krzysztofa księży święcili pojazdy na naszych parkingach.
- W poniedziałek spotkali się Seniorzy, najpierw na Eucharystii sprawowanej o godz. 8³⁰ w ich intencji a potem w sali Czytelnicy Katolickiej.

• Już tylko niecały miesiąc dzieli nas od VII Festynu Parafialnego. Nadal prosimy o przynoszenie różnych rzeczy na KOTA W WORKU. Warto podkreślić, że wszyscy, do których zwracamy się tj. firmy, restauracje czy osoby fizyczne odpowiadają pozytywnie na nasze prośby. Dla przypomnienia - cały dochód z Festynu ma zostać przeznaczony na Fundusz Stypendialny dla dzieci i młodzieży z biednych rodzin, których w naszej wspólnocie parafialnej jest sporo. Obiecujemy, że VII Festyn Parafialny będzie naprawdę super. Więcej informacji zamieścimy w „Gazetce Festynowej”, ale to dopiero przed samym Festynem. We wtorek o 18³⁰ będzie zebranie organizacyjne, bardzo prosimy, aby przyszły też osoby dotychczas nie zaangażowane, każde ręce się przydadają!!!

Drogi Czytelniku! Jeżeli chcesz zamieścić życzenia dla bliskiej Ci osoby, wypełnij poniższy “kupon” i wrzuć go do skrzynki redakcyjnej w przedsiönku kościoła (co najmniej 5 dni przed ukazaniem się numeru gazetki, w której mają być zamieszczone życzenia; ofiara dowolna).

TREŚĆ ŻYCZEŃ:

DATA EMISJI:

Zamawiający:

imię, nazwisko, adres

Życzenia bez danych osoby zamawiającej nie będą drukowane!

JUBILACI TYGODNIA

Teresa Dorda
Irena Wójcik
Walenty Huma
Zdzisława Królikowska
Włodzimierz Gawęda
Romana Bajcewicz
Waleria Gawliczek
Jan Ryś - 100 lat
Jan Krzok



Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego zdrowia, łask Bożych za wstawiennictwem Najśw. Maryi Panny oraz radości i spokoju na długie lata.

POŚLUCHAJMY RAZEM, CO MÓWI DO NAS JEZUS...

Kacper ma przezwisko Chomik, bo na co spojrzę, od razu chce mieć i mówi: - Daj mi to – i nie ustępuje.

Właśnie wyjechał na wakacje do wujka Grzeška, który mieszka na wsi. Wujek w swoim gospodarstwie posiada wiele tajemniczych rzeczy, które Kacprowi bardzo się podobają, choć nie zawsze wie do czego służą. Kiedy mówi do wujka – Daj mi to – on wtedy pyta – A czy wiesz, co to jest? Do czego ci to potrzebne? Czy wiesz jak to obsługiwać, ażeby nie uszkodzić? Kacper często nie wie, co to za rzecz czy urządzenie, dlatego uważnie się czemuś przygląda, zanim powie: - Daj mi to. Wujek, nic, jak gdyby nie słyszał. Kacper powtórzył głośniejszym głosem, a wujek jakby ogłuchł. Kacper sięgnął po zegarek, ale wujek zamknął go w dłoni i powiedział: - jest tylko jedno słowo, którym moją dłoń otworzysz. Kacper próbował szukając różnych słów: - Otwórz! Daj! Chcę! – nic nie zadziało. W końcu powiedział cicho: - Proszę - I dłoń się otworzyła.

W czasie wakacyjnego pobytu Kacper poznał wielu nowych kolegów, szczególnie podczas meczów piłki nożnej. Nie zawsze był jednak lubiany podczas zabaw, ponieważ zwykle to on chciał być pierwszy podczas każdej zabawy, chciał wygrać i wszystko mieć. Dlatego na to jego gadanie – Daj mi to – niektórzy koledzy się odsuwali i śmiali się z niego. Lecz Łukasz, który był liderem grupy i bardzo dobrym sportowcem, żeby mu dać nauczkę odsuwał Kacpra od gry w najlepszych meczach. Przykro było Kacprowi z tego powodu, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że na jego własne życzenie tak się dzieje i że musi nauczyć się prosić w grupie chłopaków i nie zawsze może być pierwszym.

Kacper miał młodszą siostrę Kornelię, która często zachowywała się podobnie jak on. Kornelię babcia nazywała Rzepichą, bo wnuczka wciąż chodziła za nią, chwytając ją za rękaw i mówiła: - kupisz mi babciu... i wymieniała różne rzeczy, smakołyki, ubrania.

– Jesteś jak rzep, co się kogoś czepia, czyli Rzepicha – mówiła babcia, ale żal jej było Kornelii, ponieważ jej mama była już od miesiąca w szpitalu na jakąś trudną do rozpoznania chorobę. Dziwiła się babcia wnuczce, że nie wie, czego chce i o co prosić.

Pewnego dnia poprosiła babcie co najmniej o kilkanaście różnych rzeczy. Babcia w końcu powiedziała: - Choć Kornelio, poszukamy tego, o co prosisz.

Lecz wnuczka jej przerwała: - Ja tego nie chcę. Chciałam tylko sprawdzić, czy mnie kochasz.

Babcia przytuliła wnuczkę i powiedziała: - Kocham Cię, dobrze o tym wiesz. Ale choć, pójdziemy do kościoła,

poprosimy Pana Boga o zdrowie i powrót mamy, no i o coś, co On chce nam dać, a o co my nie umiemy poprosić.

Zawstydzona się Kornelia, że wypytywała babcie, czy ją kocha, choć dobrze wiedziała o tym, oraz, że okazała się takim samolubem nie myśląc o chorobie mamy. Gdy weszły do kościoła było zupełnie cicho i pusto. Babcia zaprowadziła wnuczkę do kaplicy, gdzie zawsze przez cały dzień był wystawiony Najświętszy Sakrament. Ukłękły obie i wpatrywały się w białą Hostię. Babcia modliła się tak gorąco, jakby nikt nie istniał na świecie poza Jezusem i nią samą.

Kornelia na początku zaczęła się rozglądać, przypatrując się obrazom i figurze Jezusa Miłosiernego.

W pewnym momencie wydawało się jej, że figura poruszyła się i jakby ktoś szepnął jej do ucha – O co chcesz mnie prosić? Co dla Ciebie jest najważniejsze?

Kornelia przez chwilę zastanowiła się i zaraz pomyślała o mamie i jej zdrowiu. Przeniosła wzrok na Hostię i wpatrując się w nią przypomniała sobie, że ksiądz na katechezie mówił, że jeśli Boga prosi się z ufnością, to On próśb wysłuchuje. I zaczęła bardzo gorąco prosić Boga o zdrowie mamy i dla swojej najukochańszej babci.

Giustina

⇒ str. 2 na dzień. Oni muszą dobrowolnie poddać się długiej, trudnej terapii. Ubolewam, że wbrew pozorom dotarcie tych osób do specjalistów, do ośrodków terapeutycznych wcale nie jest łatwe i proste. Nie mogę jednak pojąć, że za nic ma apel o miesięczną abstynencję wielu tzw. porządnych ludzi, katolików uczęszczających do kościoła, słuchających kazań i listów pasterskich apelujących o trzeźwość w sierpniu.

Brak motywacji

Odnoszę wrażenie, że słów tych nie biorą do siebie, uznając, że w wolnym kraju i za własne pieniądze mają prawo do obficie zakrapianych wódką imprez rodzinnych, przyjęć piwno-grillowych...

Myślę, że dzieje się tak dlatego, że ludziom tym brakuje motywacji religijnej. Warto, abyśmy pamiętali, że każda dobrowolna rezygnacja ze spożywania alkoholu jest ofiarą. Naszą ofiarą. Za tych, którzy nie potrafią lub nie mogą wyjść z alkoholizmu, za tych, którzy grzeszą pijaństwem, za tych, którzy cierpią wskutek pijaństwa swoich bliskich, jak i za tych, którzy pijąc staczają się na dno. Marzę o tym, by jak najwięcej Polaków potrafiło zrozumieć tę motywację, by stać ich było na gest niepicia i modłę się o to do Boga z całego serca.

Agnieszka Góra

ze str. www.katolik.pl

„Po górach, dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Wojciech Medwid, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49].

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl> **E-mail Redakcji:** pgd@klemens.beskidy.pl